

Szkolka



miedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela po Bożem Narodzeniu, dnia 28. Grudnia 1845.

Religia.

Sobór trydentski.

Niekroć w kościele Bożym powstawały zaburzenia ze strony tych, co nie idąc za jego nauką, ale za własnem widzi mi się, według swych myśli, żądź i skłonności tworzyli sobie wyznania wiary, i nimi niepokoiili wiernych, tyle razy, jak skoro ze strony świętej nie było przeszkód, zgromadzali się Biskupi, jako prawi następcy Apostołów, w pewne miejsce na wezwanie widzialnej Głowy kościoła, i na mocy Pisma świętego, podania czyli tradycyi, z nieomylnością, przyrzeczoną sobie od samego Chrystusa, wyrokowali: »która to jest prawdziwa nauka Jezusa, a która nie.« Takie Zgromadzenie Biskupów ze wszystkich krajów, na których czele zasiada albo sam Papież, albo kto inny z Jego ramienia zesłany, nazywamy Soborem, Zborem powszechnym, z łacińska: Concilium powszechnie, z grecka: Synod powszechny. Pierwszym takim Soborem było Zgromadzenie Apostołów, którym przewodził Piotr święty, w Jerozolimie, na którym wyrzeczono, iż Chrzęścianie z Pogan nawróceni nie są obowiązani do zachowywania obrzędów żydowskich, do czego chcieli ich zmuszać

ci, co z Żydów, ze sekty Faryzeuszów, uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Takich Soborów, które Kościół za powszechnie uważa, po jerozolimskim było dziewiętnaście; ostatnim zaś Soborem powszechnym był Sobór trydentski, tak nazwany od miasta Trydentu, leżącego nad odnogą morza adryatyckiego, w którym się odbywał. Sobór ten zwołał Paweł trzeci, Papież, na dzień 1. Listopada 1542 r., ale z przyczyny wojny, która w ów czas wybuchła między Cesarzem niemieckim a Królem francuzkim, zawieszony został; dopiero po ukończonej tej wojnie otworozone go dnia 13. Grudnia 1545 r., a ukończono za Piusa czwartego, Papieża, 1563 r. Dla nas Polaków i to jest ważnem, że przy końcu w imieniu Papieża zasiadał na nim nasz Rodak, Stanisław Hozyusz, Kardynał, Biskup warmiński. Ostatni ten Sobór powszechny zwołany był w tym celu, aby przywrócił pokój w Kościele, który zamieszali tak nazwani Reformatorowie szesnastego wieku, jakimi byli: Luter, Kalwin, Zwingli i wielu innych, i aby z nieomylnością wskazał wiernym: która nauka wiary jest nauką samego Jezusa Chrystusa, nauką Apostołów.

W sobotę, przed niedzielą trzecią

Adwentu, to jest, dnia 13. Grudnia roku bieżącego, już trzysta lat ubiegło jak ów Sobór trydentski rozpoczęty został. Dla uczczenia więc tak wielkiej i dla prawowiernego Katolika tak ważnej pamiątki, zalecił był Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz co następuje:

„Pragnąc, aby trzechsetletnia rocznica otwarcia ś. Synodu trydentskiego stała się dla Archidiecezji naszych gnieźnieńskiej i poznańskiej zbawienną sposobnością i pobudką ku złożeniu czci dziękczynnej Panu Bogu, którego miłosierdzie zachowuje nas dotąd statecznie przy ś. Wierze Ojców naszych, i oraz do proszenia go o dalsze łaski nam potrzebne, a mianowicie o wzrost i trwałość tak w tejże wierze, jako i w świętobliwości życia, postanowiliśmy pamiątkę dnia 13. Grudnia 1545 r., jako dnia wiekopomnego, w którym posiedzenia rzeźzonego ś. Soboru zagajonemi zostały, uczcić szczególnem nabożeństwem; z tego to powodu stanowimy niniejszém, aby we wszystkich kościołach obojg Archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, w niedzielę trzecią Adwentu, czyli w dniu 14. Grudnia r. b., Msza ś. wielka i Nieszpory, przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu z processyą, a na zakończenie śpiew: „*Ciebie Boże chwalimy*“ i zwykłe supplikacye, uroczyste się odprawiły.

„Polecamy zarazem wszystkim Szanownym Ich Mość Księżom, Rządcom kościołów, aby przez nauki katechizmowe, z szczególną gorliwością dawać się mające, pouczali wiernych względem prawd wiary, nauki obyczajowej i karności kościelnej, przez ustawy i uchwały rzeźzonego ś. Synodu powszechnego nam podanych; przez słuchanie zaś spowiedzi ś. w każdą niedzielę i święto, dopo-

magali owieczkom — niegodnemu Państwu naszemu poruczonych — do postępu w doskonałości chrześcijańskiej.

„Udajmyż się tedy wszyscy, spojnią, jednej wiary połączeni i pod tymże samym Rządcą kościoła Grzegorzem XVI., Papieżem, zostający, w jednym i tym samym dniu, przed Tron Miłosierdzia Boskiego i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, a to w duchu prawdziwej pobożności prosząc pokornie, byśmy następnym pokoleniom przekazali wiarę — tę to najdroższą puściznę ojców naszych — wraz ze świętobliwością życia w tej czystości, w jakiej nam ją podał rozpoczęty w Trydencie, przed trzystu laty, ostatni Sobór powszechny.

„W końcu wzywamy was, czcigodni w winnicy Chrystusowej współpracownicy i kochani Bracia nasi, abyście okólnik niniejszy z ambony ludowi odczytali, a po spełnieniu objętych nim poleceń, przy właściwych aktach kościelnych zachowali.

„Dano w Poznaniu w dniu 28. Listopada 1845 r.

„Arcybiskup gnieźnieński i poznański:
„(podp.) X. *Przyłuski*.“

Zaiste! wielkie nam dobrodziejstwo Bóg dobrotliwy wyświadczył, że nam się pozwolił urodzić w tej świętej wierze rzymsko-katolickiej, w której tylko prawdziwie zbawienie duszy znaleźć można; tej zatem wiary trzymajmy się, że tak powiem, oburącz; nie dajmy jej sobie wyrwać ani namowami, ani pogrozkami, ani nawet śmiercią męczeńską. Cóżby nam potem było, gdyby nam i świat cały dano, kiedybyśmy uszczerbek na duszy naszej ponieśli! Tak, zaprawdę, w tej wierze my się porodziliśmy, w tej żyjemy, w tej umieramy! A ten Bóg, mocen dawnych cudów, uznając nas za prawowiernie dzieci

swoje, zlituje się nad nami i nad naszymi braćmi, i otrze łzy z lic naszych, i smutek nasz w radość obróci. Co daj, o wielki Boże! Amen.

Niewierność bezsumiennego, streić się lubiącego parobka Filipa.

(Dokończenie.)

Filip głodem morzony przemyślał, jakby biedzie zapobiedz. Porozumiał się z Jagną i w rzeczy samój poradzili sobie, bo bieda i bezsumiennosc są przemyślne. Tu tylko napomknę o szelmoskiem ich utrzymywaniu się.

Ich domek stał niedaleko gościńca, którym nieraz przechodzili ludzie dobrze ubrani. Jagna zwykle siedziała przed sienią i robiła pończochę. Gdy przechodził jaki podróżny, o którym miarkowała, że ma pieniądze, zaraz wchodziła z nim w rozmowę. Jednego razu tak zaczęła: Kochany Panie! jaki to dziś upał. Podróżny: Tak, tak, bardzo wielki skwar. Agn.: Ady Pan cokolwiek wypoczniej, zmęczyłeś się bardzo, idąc jeszcze pod górę; to zdrowo i przyjemno nieco w chłodzie odetchnąć. Podr.: I owszem, gdyby tylko było gdzie chłodne miejsce. Agn.: Proszę Pana do izby; mlekiem i chlebem mogę Panu służyć. Podr.: Dobrze, dobrze! chętnie zapłacę, byłem się cokolwiek posilił. Podróżny wszedł do izby. Jagna prowadziła jeszcze dalej z nim rozmowę, a potem zwykle z trzaskiem zamykała otwarte okno, mawiając, żeby ludzie przechodzący nie zaglądali do izby, a w istocie bywał to znak dla Filipa, że ptaszek w klatce. Przybywał on w ów czas i z nożem napadał podróżnego; ten zaś, by tylko ująć z życiem, oddawał, co miał przy sobie.

Wykrywa się zbrodnia.

Nie długo przecie udawało im się

ludzi łapać w sidła. Jednego razu znęciła Jagna do swego domu kupczyka. Chciał on się kilku talarami wykupić. Lecz, gdy Filip co raz to więcej żądał, ujrawszy u podróżnego trzos nie mały, którym się chciał przynajmniej podzielić, kupczyk dobył króciutki i kazał co prędzej drzwi otworzyć i puścić, inaczej, mówił, w łeb wypalę. Na widok broni Filip struchlał, dał się w pokorę i błagał, aby o tém, co zaszło, podróżny nic nie rozpowiadał, dodając: ludzie są ulomni, a bieda i niedostatek do wszystkiego ośmieli.

Kupczyk odszedł i w pierwszej wiosce opowiedział u Wójta wszystko, co się stało. Przed wieczorem jeszcze tego samego dnia wzięto Filipa i Jagnę do więzienia. Przetrząsnięto ich dom, lecz nic podejrzanego w nim nie znaleziono. Dwadzieścia zaś kroków od chaty spostrzeżono poruszoną ziemię; a gdy zaczęto kopać, odkryto takie rzeczy, jakich ubodzy ludzie nie zwykli miewać.

Po ukończeniu sądowego wyводу, na którym Filip przyznał się w końcu do dawniejszych i późniejszych niegodziwości, zapadł wyrok taki: „Filip pójdzie do domu kary na całe życie, a żona jego do domu poprawy na dziesięć lat.“ Lecz i ona nie dostała się już na wolność, oboje pomarli w więzieniu. Do tego to pycha i życie rozwiozłe prowadzi!

Tak zwykle w nędzy kończy niesprawiedliwy, bo krzywda ludzka woła o pomstę do Boga, i — nie ma tajemnego, co by nie było wyjawione. Bóg sprawiedliwy, mimo kary wiecznej, którą bezbożników chłoscze po zejściu z tego świata, i tu jeszcze daje im uczuć promyk swój karzącej sprawiedliwości, jak sam Duch święty o dumnym bezbożniku w Piśmie świętym wyraził:

Widziałem niezbożnika czczonego na ziemi,
Harde czoło w obłokach krył równie z cedrami;
Gniotł karki nieprzyjaciół nogami swojemi,
Zdawał się podług woli władać piorunami;
Tylko, com przeszedł, — rzucę oczyma,
Już ci go nie ma.

Szukałem śladu, gdzie bóstwo to padło—
Wszystko przepadło.

Rozmaitości.

Dziesięciny.

Poganie i Żydzi nawróceni do wiary chrześcijańskiej, przynosili do nowej religii takie zwyczaje, którym prawo Chrystusa Pana nie było przeciwne. Dawala część narodów dawnych dziesięciny świątnicom bożyszcz i ich kapłanom. Dawali Żydzi podobną dla Lewitów daninę. Chrystus w przepisach swoich nie zostawił rozkazu dawania dziesięcin; jednak świętego Pawła i Tertuliana słowa zaświadczały dawanie składek na kapłanów. Ojcowie pierwszych wieków Kościoła zachęcali do dawania dziesięcin. Pierwszy dopiero Sobór matyskoneński roku 585 surowo zalecił wybieranie i oddawanie dziesięcin. Pierwszy dopiero Karól Wielki, król Franków, zaczął własnym przykładem stwierdzoną naukę o dziesięcinach surowością kar wspierać.

U nas w Polsce danina ta, zaraz z wzrostem państwa, należała do skarbu panującego Książęcia, dla opatrzenia potrzeb Dworu. Dawano ją nietylko ze snopów, ale i z miodów, z lasów, z ryb, zwierza, grzybów, orzechów, drobiu. Niedostatek pieniędzy wprowadził ten zwyczaj.

Taką to własność Mieczysław pierwszy, król Polski, przelał na kościoły.

Przebiegłość.

Szedł sobie szlachcic w Warszawie w staropolskim stroju i w czerwonych bótach, ale tego nie wiem, czy to w teraźniejszych, czy też w dawnych czasach, dosyć, że się tam już Kozacy uwijali. Dwóch takich brodaczy założyło się z szynkarzem, u którego pijąc, zoczyli go na ulicy, że mu z nóg bóty owe zwarują. Cóż tedy robią? oto idą za owym panem, i umawiają się na głos, prawie klóćą i nieomal biją; jeden powtarza: *ma*, a drugi: *nie ma*. Uderzył ten hałas szlachcica; obraca się do nich i pyta o przyczynę kłótni. „Oto,“ odzywa się jeden, „mój kamrad powiada, że pan masz słomę w bótach, a ja utrzymuję, że nie, i o to się kłócimy.“ — „O! dla czego!“ zawołał szlachcic; „nie mam, nie!“ — „A! myby chcieli zobaczyć,“ rzekł drugi Kozak, „bośmy się o to założyli, a zakład znaczny.“ — Na to szlachcic: „Ale gdzież! tu na ulicy przecież bóta nie zdejmę.“ — „Nie na ulicy, nie, paniczku,“ rzekł znowu Kozak, „ale tam, w tym domu, spraszamy bardzo.“ — Szlachcic, poczciwa dusza, idzie do pierwszego lepszego domu i w sieni pozwala sobie zdjąć jeden bót, a potem śmiejąc się mówi: „no! widzicie, że nie ma słomy.“ — „Tak, tak,“ odezwał się Kozak, „w tym nie ma, ale w drugim może.“ — „No, to ściągnijcie i drugi!“ zawołał szlachcic. — Ściągnęli, i porwawszy oba bóty, nogi mój drogi, a szlachcic został boso.

